

Nieznośna lekkość feminizmu

17 listopada 2014

W Nigerii i Iraku armie muzułmańskie sprzedają kobiety jako niewolnice. Iran powiesił kobietę za zabicie jej niedoszłego gwałciciela. ISIS obcięło głowę kobiecie, która opierała się jednemu z jego bojowników.

Nie musimy jednak podróżować na Bliski Wschód, żeby zobaczyć prawdziwy horror. W skandalu z molestowaniem dzieci w Wielkiej Brytanii władze ukrywały systematyczne gwałcenie setek dziewczynek.

Gwałcicielami byli muzułmańscy mężczyźni, więc zamiast mówić o tym feministki kupiły koszulki za 75 dolarów sztuka z napisem: „Tak wygląda feministka”, które zostały wyprodukowane przez kobiety z Trzeciego Świata, mieszkające po szesnaście osób w jednym pokoju. Tak wygląda dzisiejszy feminizm i nie jest to piękny obraz.

Ten sam rozmyślny brak respektu dla problemu praw kobiet spotkał Ayaan Hirsi Ali, ofiarę okaleczenia genitaliów, krytykującą muzułmańską mizoginię – została ona wykopana z Brandeis przez samozwańcze feministki. Zawodowe feministki spędzają więcej czasu i energii na potępianiu gier wideo niż nad problemem sprzedawania i gwałceniem dziewczynek w Nigerii i Iraku.

Tak wygląda feminizm i jest w tym coś bardzo niedobrego.

Women_Against_Feminism (Kobiety Przeciwko Feminizmowi) dotknęły czułego miejsca, ponieważ zawodowe feministki wiedzą, że niewiele kobiet chce identyfikować się jako feministki. Według sondaży, większość kobiet ma negatywny pogląd na dzisiejszy feminizm. Nawet wśród młodych kobiet ten feminizm nie budzi entuzjazmu.

Zawodowe feministki odpowiadają na tę negatywną reakcję

twierdzeniem, że feminizm jest po prostu równością. Gdyby jednak feminizm był równością, kobiety, a zresztą także mężczyźni, nie mieliby do niego aż tak negatywnego stosunku.

Feministka wygląda jak zawodowa aktywistka ubrana w koszulkę krzyczącą, że jest feministką, za drobne 75 dolarów, wyprodukowaną przez niewolniczą siłę roboczą. Nie walczy o prawa kobiet, które czyniłyby z niej prawdziwą feministkę. Jest to kosztowny pokaz mody przez kogoś, kto nadmuchuje swoje ego, wykorzystując równocześnie kobiety, które nie miały tyle szczęścia w życiu.

Zawodowa feministka ma w nosie pomoc dla uciśnionych kobiet, ale ważnie jest dla niej propagowanie zinstytucjonalizowanej lewicy. Zamieni gwałt na kampusie w sprawę polityczną, ale będzie krytykowała wszystkie działania zmierzające do zapobieżenia gwałtom, od wykrywającego tabletkę gwałtu lakieru do paznokci do uczenia kobiet technik samoobrony, bo ona nie zajmują się kulturą gwałtu. Powstrzymanie gwałtu jej nie interesuje. Interesuje ją wykorzystywanie gwałcenia kobiet do argumentów w wojnie kulturowej.

Jej troska ogranicza się do spraw dotyczących młodych kobiet z klasy wyższej i ogólnych potrzeb polityczno-organizacyjnych lewicy. Dlatego przerzuca się od zawyżania statystyk gwałtów na uniwersytetach do wiecowania na rzecz amnestii dla nielegalnych imigrantów, mimo że duża liczba gwałtów popełniana jest właśnie przez imigrantów.

Ale tych zgwałconych kobiet na ogół nie znajdziesz na kampusach najlepszych uniwersytetów.

Zinstytucjonalizowana lewica nie może potępić islamu za seksizm, homofobię i rasizm, ponieważ już go włączyła w swoją koalicję polityczną. Dlatego właśnie feministki nie mogą mówić o masowym gwałceniu dziewczynek w Wielkiej Brytanii bez nadeptania na minę polityczną. Te odważne kobiety, które o tym mówią, takie jak Ayaan Hirsi Ali lub Pamela Geller,

reprezentują te zasady, o których feministki twierdzą głośno, że są ich zasadami.

Łatwo jest rzucać gromy na graczy w gry internetowe, ale mówienie głośno o nasilaniu się morderstw honorowych, okaleczaniu genitaliów i przemocy domowej wśród imigrantów muzułmańskich na Zachodzie, jest wkraczaniem na niebezpieczne dla nich terytorium. Dlatego trzeba było uciszyć Ayaan Hirsi Ali, żeby nie zdemaskowała zawodowych feministek, próbujących udawać, że protestowanie przeciwko grom wideo, popieranie subsydiowania środków antykoncepcyjnych lub gloryfikowanie "pracownic seksualnych" jest prawdziwym feminizmem.

Współczesny feminizm charakteryzuje się nieustannym gładzeniem o rzeczach, które nie mają znaczenia, żeby uniknąć mówienia o rzeczach, które mają znaczenie. Dawno temu feminizm przestał być ruchem na rzecz praw kobiet, a stał się ruchem aktywistek odwracających uwagę od działań mających rzeczywiście na celu poprawę losu kobiet. Kiedy feministki rzeczywiście natrafiają na istotną sprawę, pospiesznie odchodzą, by uniknąć zakłopotania. To zdarzyło się z niesłychanie popularnym wideo z Hollaback o kobiecie chodzącej po Nowym Jorku i napastowanej przez mężczyzn z mniejszości etnicznych. To wideo szybko przestało być uważane za sukces i stało się powodem zażenowania dla feministek, które zorientowały się, że niechcący udokumentowały coś, o czym nie wolno mówić.

Ten ich feminizm pełen jest spraw, o których nie wolno mówić. Dlatego dawno temu zabrnął w ślepy zaułek. Znadto boi się, by nie naruszyć politycznej poprawności, by był istotny. Nie może popierać kobiet, więc gorączkowo roznieca mikro-kontrowersje, które są nieistotne dla 99,99% kobiet. Jego obsesja z Gamergate jako największym zagrożeniem dla kobiet od czasu, kiedy Miss USA zaproponowała, by kobiety uczyły się samoobrony, jest kolejny przypomnieniem jego niezdolności, by w sensowny sposób zajmować się problemami dzisiejszych kobiet.

Zawodowe feministki nie chcą walczyć z gwałtami; chcą walczyć

z nieuchwytną "kulturą gwałtu". Nie chcą pomagać kobietom. Zamiast tego chcą wykorzystywać problemy, przed jakimi stoją kobiety, do propagowania własnych programów i karier. Są częścią ruchu oderwanego od zwykłych ludzi i zakorzenionego na uniwersytetach. Niewiele kobiet chce identyfikować się jako feministki, bo feminizm nie identyfikuje się z nimi.

Feminizm nie może mówić o problemach kobiet, bo jest więźniem lewicy. Jest sztuczką do zbierania funduszy, sztuczką to zwiększania frekwencji wyborczej i sposobem sprzedawania kosztownych koszulek.

Mem "War on Women" stoczył się na dno. Senatora Marka Udalla jego rodzima partia Demokratyczna, wyśmiała i skreśliła za cyniczne nadużywanie tego memu. Próba kandydata do Kongresu powołania się na ten mem podczas debaty w Nowym Jorku spotkała się z głośnym śmiechem.

Poprzednia kampania wyborcza zredukowała feminizm do subsydiowanych środków antykoncepcyjnych. Obecna wymazała go z mapy. Następny festiwal wyborczy przyniesie Hillary Clinton jako szczytowe osiągnięcie feministycznej kandydatki. Hillary zbudowała swoją karierę i wygrywała wybory na bazie nazwiska swojego męża. Sondáže pokazują, że jest atrakcyjna dla wyborców, ponieważ sądzą, że jej mąż jest częścią umowy związanej.

Jeśli Hillary wygra, to pierwszą kobietą prezydentem będzie kobieta, która zdobyła ten urząd tylko dlatego, że odmówiła rozwiedzenia się z mężem po tym, jak ją zdradził, bo miała nadzieję na wykorzystanie jego powiązań politycznych.

Także tak wygląda feministka.

Hillary Clinton, śmiejąca się ze zgwałcenia przez jej klienta 12-letniej dziewczynki z rodziny robotniczej [wiele lat temu Hillary Clinton była w sądzie obrońcą człowieka oskarżonego o gwałt, śmiała się po rozprawie, że wybroniła go kruczkami prawnymi – M.K.], albo Carol Costello, chichocząca z napadu na

Bristol Palin, przypominają zwykłym kobietom, co feministki naprawdę o nich myślą.

Feminizm nie mówi już dłużej do kobiet. Stał się uprzywilejowanym klubem żeńskim dla aktorek, polityczek, kobiet mediów i uniwersytetów, które w rzeczywistości nie lubią kobiet. Szczególnie kobiet z klasy robotniczej.

Publiczną twarzą feminizmu powinna być Ayaan Hirsi Ali, ale zamiast niej jest neurotyczna, uprzywilejowana i małostkowa Leny Dunham.

Feminizm stał się ruchem lekkiej wagi, nabrzmiałym kulturą pop i fałszywym oburzeniem, ale niebywale lekkim w treści. Mówi cały czas, ale nie ma nic do powiedzenia.

Autor: Daniel Greenfield

Tłumaczenie: Małgorzata Koraszewska

Źródło oryginalne: [Sultan Knish](#)

Źródło polskie: [Listy z naszego sadu](#)

O AUTORZE

Daniel Greenfield – amerykański pisarz i publicysta, mieszka w Nowym Jorku. Prowadzi stronę internetową Sultan Knish.